



Wiktor Rozmus – Suunto X10, test komputera trekkingowego

Wstęp

Najmniejszy i najlżejszy komputer trekkingowy z GPsem na świecie. Pod takim hasłem Suunto reklamuje swój ostatni i flagowy produkt - zegarek X10. Hasło reklamowe nie kłamie, bo szerokiej konkurencji nie ma na tej półce. Zegarki trekkingowe i tak są duże a jeśli chcielibyśmy upchnąć w środku jeszcze całą, funkcjonalną nawigację satelitarną to stwarza to granicę może nie tyle możliwości co ceny, bo miniaturyzacja kosztuje. Szukając odpowiednika dla X10 znajdziemy np. zegarki serii Garmin forerunner, ale w zasadzie można je z miejsca odrzucić bo to nie zegarki trekkingowe i poza GPsem, nie mają nawet połowy możliwości Suunto. Jest jeszcze czaż bardziej popularna firma Kalenji, która ostatnio wypuściła zegarek z podobną funkcjonalnością i w dobrej cenie, ale model niemal 3 krotnie przerasta Suunto gabarytami i dobrze wygląda tylko na nadgarstku kogoś kto ma 2m wzrostu.

Wygląd i design

X10 występuje w dwóch wersjach – normalnej i wojskowej (military). Wersja military funkcjonalnie jest wzbogacona tylko o wojskową siatkę odniesienia GPS. Różni się też szczegółami wyglądu, jak czarna tarcza LCD, czerwone podświetlenie i czarne detale obudowy. Na tym lista zmian się kończy.

Zacznę od mocnych elementów czyli paska. Jest jednoczęściowy i swoją budową otacza kopertę zegarka ze wszystkich stron. Wnętrze można z niego bardzo łatwo wyjąć odkręcając dwie śrubki. Całość może nie jest idealnie dopasowana, ale dość ściśle przylega do koperty. Taka konstrukcja daje zegarkowi dodatkową amortyzację z boku. Pasek wykonany jest z gumy z elementami ze stali nierdzewnej. Bardzo wygodny w noszeniu, bardzo odporny na uszkodzenia, zniszczenia czy rozdarcia. Spotkałem się z zarzutami, że guma z czasem się rozciąga i zegarek sam z niego wypada ale dotyczyło to bardziej jego poprzednika – X9. Nową wersję użytkuję bardzo intensywnie od ponad roku i nie zauważyłem podobnych mankamentów. W pudełkowym zestawie otrzymujemy dodatkową przedłużkę, dzięki której możemy ubrać zegarek na zewnętrzną odzież czy nawet bardzo grubą kurtkę puchową w górach. Od spodu znajdziemy ładny napis SUUNTO X10, numer seryjny oraz ukryte w małej wnęce 4 piny służące do podłączenia kabla USB. Kabel zakończony jest klamrą i jeśli chcemy np. tylko szybko szczytać trasę z zegarka do komputera, nie musimy go nawet ściągać z nadgarstka. Niestety brakło już miejsca na coraz powszechniejszy bezprzewodowy standard bluetooth, ale z drugiej strony każde przewodowe podłączenie do komputera zegarek wykorzystuje do podładowania akumulatora.

Zdecydowanie bardzo dużym minusem jest plastikowa koperta zegarka. O ile samo szkło jest dość wytrzymałe bo mineralne, tak na sam zegarek ciągle trzeba uważać, inaczej bardzo łatwo go porysować. Jakoś nie mam wrodzonego talentu do dbania o takie rzeczy, toteż już w pierwszym dniu użytkowania zegarek zarobił rysę gdzieś o ścianę (sam nie wiem jak). Po paru wizytach w jaskiniach, w terenie czy choćby wizycie na ścianie wspinaczkowej, nie wygląda już tak atrakcyjnie jak na początku. Rozumiem, że ze względu na antenę GPS i magnetyczny kompas być może nie dało się tego zrobić z solidnej blachy, ale jest przecież tyle syntetycznych czy ceramicznych materiałów które by się świetnie spisały w roli obudowy. Niestety materiały z jakich wykonywane są Suunto to poważna wada i nie tylko tego



jednego modelu. Firma mogła by też popracować trochę nad prezentacją. Pomimo swoich możliwości flagowy produkt Suunto na nadgarstku prezentuje się bardzo przeciętnie. Wygląda jak trochę przerośnięty brat najtańszego zegarka „no name” za 30zł. Zwykły czarny plastik, trochę gumy, duży wyświetlacz LCD, jednym słowem z pozoru nic atrakcyjnego. Znacznie tańszy model Suunto Core prezentuje się dużo lepiej. Tutaj przychodzi mi do głowy pytanie dlaczego tak dobra firma, w całej swej świetności i cenie produkuje kiepsko prezentujące się, plastikowe zegarki zamiast naprawdę stworzyć coś tak dobrego zewnętrznje jak wewnątrz.

W pudełku

Przy zakupie razem z zegarkiem otrzymamy dość duże pudełko z różnymi dodatkami. Znajdziemy w nim grubą instrukcję obsługi w 8 językach, kieszonkowy przewodnik, ulotkę reklamową Movescount.com oraz kartę rejestracyjną. Rejestrując zegarek on-line na stronie producenta uzyskujemy dwu letnią gwarancję. Resztę zestawu stanowią dodatki rozdawane już z poprzednim modelem X9, są to kabel USB, ładowarka podpisana „9-series”, z końcówkami do wszystkich możliwych gniazdek sieciowych na całym świecie, oraz płytka z oprogramowaniem i instrukcjami w wersji elektronicznej. W pudełku brak jest polskiej instrukcji zarówno w wersji drukowanej jak i elektronicznej, na szczęście dla bardzo potrzebujących można ją ściągnąć z oficjalnej strony internetowej.

Jeśli chodzi o samą instrukcję, to wpadła mi ona w ręce jeszcze na długo przed samym zegarkiem. Gdy zobaczyłem plan całego menu, spodziewałem się bardzo skomplikowanej funkcjonalności. Obsługi menu można się jednak szybko nauczyć a instrukcją jedynie wspomóc w odnalezieniu bardziej ukrytych opcji. Odnalezienie podstawowych funkcji jest bardzo proste i jedynie nad nauką obsługi GPSu trzeba spędzić dłuższą chwilę, szczególnie jeśli ktoś wcześniej nie miał styczności z bardziej profesjonalną nawigacją niż samochodowa. Instrukcja pozostawia jednak wiele do życzenia. Książeczka zegarka X9 od X10 różni się praktycznie tylko napisem na okładce, a sama treść też mogła by być znacznie poprawiona. Całość zajmuje 65 stron A4 i pisana jest bardzo „łopatologicznie”. Nie wiem kto pisał tą instrukcję ale na pewno nie myślał o profesjonalistach, dla których ten zegarek jest dedykowany. Przykładowo, tak prostą opcję jak przełączenie trybu barometru na wysokościomierz może dokonać każdy bez problemu, kto tylko załapie do czego służą podstawowe przyciski w zegarku. W instrukcji poświęcone jest temu prawie pół strony A4. Oczywiście to nie jest złe, ale jeśli chcemy wyłowić na szybko z takiego tekstu coś istotnego, to toniemy w wielostronicowym, ogłupiającym opisie wciskania i przytrzymywania przycisków X aż do wyświetlenia Y.

Funkcje i oprogramowanie

Cała filozofia zegarka zawiera się tak naprawdę w kilku trybach: TIME, ALTI/BARO, COMPASS, NAVIGATION oraz ACTIVITY. Brakło już opcji wyboru języka zegarka choć osobiście trudno mi to uznać za wadę i tak używam tylko i wyłącznie anglojęzycznego oprogramowania. Kolejne pozycje przełączamy dwoma guzikami i każda z tych pozycji ma własne podmenu z opcjami konfiguracyjnymi. Obsługi wszystkich pięciu przycisków można się szybko nauczyć, tym bardziej, że są podpisane. Brak jedynie guzika szybkiego podświetlenia. Żeby włączyć podświetlenie i pilnie sprawdzić w ciemności czas, musimy wcisnąć i przytrzymać przez sekundę jeden z guzików. Narzekania na zbyt ciemne podświetlenie tarczy w wielu poprzednich modelach zlikwidowano, wprowadzając w menu 6-stopniową konfigurację jasności świecenia, opartą na dwóch zielonych diodach LED (czerwone w modelu X10m), oraz 9-stopniową konfigurację kontrastu wyświetlacza LCD. Jeśli teraz ktoś uważa, że zegarek świeci za ciemno zawsze może to zmienić. Niestety brakło już regulacji długości czasu świecenia. W konkurencyjnym zegarku, również akumulatorem – Casio ProTrek, podświetlenie włącza się na 1,5s w celu oszczędzania baterii – zdecydowanie za krótko. W nieco innym modelu Suunto - Core, ten czas wynosi już 5 sekund – w sam raz. W X10 podświetlenie włącza się na 10 sekund co jest zdecydowanie za długim czasem jak na zegarek dla którego oszczędzanie energii jest a przynajmniej powinno być kluczowe.



W X10 zmieniono również interwał sprawdzania ciśnienia atmosferycznego w stosunku do poprzednich modeli. W trybie barometru ciśnienie jest sprawdzane co 15 minut i przedstawiane na wykresie. Sam ciśnieniomierz jest bardzo dokładny a menu zostało wyposażone w opcję przeglądu dzienników zmiany ciśnienia z całego ostatniego tygodnia, w formie ładnych graficznych wykresów. Zegarek również został wyposażony w alarm burzowy, jednak zupełnie nieprzydatny i wręcz denerwujący. Alarm powinien być włączany gdy ciśnienie znacznie spada w krótkim czasie, tymczasem alarmowani jesteśmy o każdej, jakiegokolwiek zmianie ciśnienia, nawet na wyższe. Wystarczy np. że w momencie pomiaru zegarek znalazł się pod wodą albo my chwilowo zmieniliśmy wysokość. Na wykresie powstaje jeden słupek wyższego ciśnienia po czym wraca ono do normy i jest stałe. Od tego zdarzenia przez kilka dobrych godzin, co 15 minut będziemy ostrzegani przed nadciągającą fikcyjną burzą. Funkcja ta powinna się więc nazywać ostrzeżeniem po nagłej zmianie ciśnienia a zegarek ostrzeże nas przed załamaniem pogody jeśli w ogóle nie ruszamy go z miejsca, lub jeśli w trybie barometru mamy włączony sygnał GPS (korekta ciśnienia na podstawie wysokości z GPS).

Altimetr analogowy spisuje się znakomicie i bardzo precyzyjnie z dokładnością do jednego metra, ale po podaniu wysokości referencyjnej z mapy lub jakiegoś znaku. Jeśli wysokości referencyjnej nie znamy to zawsze z pomocą przyjdzie nam GPS, ale tutaj też bywa różnie. Zegarek do prawidłowego wyznaczenia wysokości z satelity potrzebuje kilku minut i nie bywa bezbłędny. Czasem trudno mu też wierzyć. Przykładowo ile razy stojąc nad morzem wyznaczam wysokość, tak precyzyjnie otrzymuję 1-4 m n.p.m. ale podczas wypadu w austriackie Alpy pomimo usilnych prób, Suunto uparcie zaniżał wysokość Grossglocknera aż o całe 100m. Takie pomyłki na szczęście zdążają się sporadycznie, jednak ciekawą regułą jest, że satelitarne znacznie dokładniej wyznaczymy wysokość będąc poniżej 2000m. W górach najlepszą opcją jest używanie GPSa tylko do wyznaczania pozycji a pomiary wysokości wykonywać metodą ciśnieniową. Wysokościomierz oczywiście trzeba właściwie skalibrować i to jest niekiedy kłopotliwe. W niższych modelach Suunto można znaleźć opcję „automatic” to znaczy, że zegarek sam się przełącza w wysokościomierz, gdy wykryje nagłą zmianę ciśnienia, niestety X10 takiej opcji nie ma i ile razy zapomnimy przełączyć zegarek z barometru w wysokościomierz, tak w górach nie mając mapy wysokość możemy poznać jedynie włączając GPS. Jeśli teraz przełączymy zegarek z wysokościomierz to niestety ciśnieniomierz za referencję automatycznie nie przyjmie odczytu z GPS ale ostatni na jakim był. Musimy czasami przez paręnaście sekund trzymać guzik [+] żeby ustawić właściwą wysokość referencyjną. Projektantom zabrakło inwencji twórczej i pożytecznej opcji w menu REFERENCE wysokościomierza jak „Get from GPS” lub choćby próby wyliczania na podstawie ciśnienia.

Najistotniejszą funkcją nowego modelu jest oczywiście GPS ze swoimi możliwościami prowadzenia oraz zapisu trasy. Wchodzimy do menu, włączamy system i czekamy (czasami nawet bardzo długo). Jeśli idziemy w góry i chcemy zapisywać ścieżkę w pamięci od samego początku, musimy najpierw odczekać swoje na ustalenie pozycji. Z doświadczenia wiem, że najszybciej jest zdjąć zegarek, położyć go nieruchomo, tarczą skierowaną do góry i po kilku minutach piknięcie oznajmia nam, że pozycja jest wyliczona i następnie dokładniej już korygowana (szczególnie wysokość n.p.m.). Jeśli zegarek mamy na ręce, sygnał jest słaby (np. w dolinie lub w lesie) i do tego jeszcze ruszamy się, to na pierwsze ustalenie pozycji możemy czekać nawet kilkadziesiąt minut. Jeśli chodzi o współrzędne 2D to wyliczane są one dość dokładnie, z precyzją do kilku metrów. Całą trasę możemy później za pomocą dołączonego oprogramowania zaimportować do programu Google Earth, oraz zapisać na dysku (format *.kmz). Za pomocą dołączonego oprogramowania cała trasa może być też automatycznie wysyłana przez Internet na nasze konto Movescount (o ile jesteśmy tam zarejestrowani).

Samo logowanie odbywa się w kilku dostępnych interwałach czasowych. Dwie podstawowe opcje to jedna sekunda oraz co 10 sekund. Niestety w trybie ciągłej nawigacji (1 sekunda), baterii starczy zaledwie na 6 godzin zapisu drogi. Wybór drugiej opcji jest korzystniejszy i wydłuża czas działania do max 16h, choć jeśli poruszamy się dość szybko to później zaimportowana do komputera ścieżka bywa „kanciasta”. Moją wypracowaną metodą jest przełączanie czasu „zbierania” sygnału płynnie w czasie wędrówki. Przykładowo gdy idziemy doliną lub lasem gdzie sygnał jest słaby, wtedy dużo lepiej i dokładniej działa nawigacja 1-sekundowa. Zegarek gdy już raz złapie pozycję to podczas nawigacji w trybie ciągłym raczej jej nie gubi. Gdy wyjdziemy z doliny i wspinamy się powyżej regła górnego, gdzie droga jest prostsza oraz sygnał satelitarny silniejszy, wtedy możemy przełączyć zapisywanie współrzędnych na minutowy. Taka kombinacja pozwala nam uzyskać w miarę dokładną trasę i długi czas nawigacji. Pozostaje jeszcze nawigacja „ręczna”, czyli sami



decydujemy kiedy odczytać i zapisać współrzędne z trasy, co pozwala na znacznie dłuższe używanie baterii. Zgodnie z instrukcją prądu w tym trybie powinno wystarczyć na poniżej 500 ustaleń pozycji. Czas nawigacji jest bardzo krótki ale niestety pomimo bardzo dobrego akumulatora, GPS jest urządzeniem bardzo prądożernym. Akumulator wbudowany w zegarku wystarcza na około 600 doładowań, z czego każde wystarcza na około dwa miesiące normalnego używania zegarka. Przez normalne użytkowanie mam na myśli wszystkie funkcje poza GPSEM.

Bardzo przydatną funkcją GPS jest „*mark home*” oraz „*find home*” (co pozwolę sobie przetłumaczyć jako oznacz bazę i znajdź bazę). W czasie załamania pogody w górach gdy nie mamy nic innego pod ręką, taka opcja może awaryjnie uratować nawet życie. Zegarek nie pokaże nam oczywiście całej trasy do domu, ale wskaże kierunek w który należy się kierować oraz dystans w linii prostej od oznaczonego celu. Nawigacji można również używać też do odszukiwania wcześniej zaprogramowanej trasy. Niestety do tego potrzebny jest komputer, oraz dołączone oprogramowanie. Wystarczy w programie Suunto Trek Manager wprowadzić współrzędne wszystkich punktów (jeśli je znamy), podpisać, wczytać do Suunto i później podążać za wskazówkami zegarka. Brakło już niestety opcji importu współrzędnych z Google Earth. Funkcja bardzo się sprawdza podczas wszelkich zadań na orientację, gdzie nie mamy potrzeby czy możliwości używania „pełnowymiarowej” nawigacji GPS.

Podsumowanie

Jest taki rajd organizowany corocznie, nazywa się RedBull X-Alps. Piechotą oraz na paralotni, trzeba przebyć całe Alpy. Niewielu jest w stanie wytrzymałościowo dotrzeć do mety w sensownym czasie. Suunto jest jednym ze sponsorów i X10 został chyba ewidentnie stworzony na potrzeby takiego właśnie biegu na orientację, oraz wszelkich innych zabaw w terenie, gdzie przydaje się nawigacja. Instrukcja do tego modelu wyraźnie mówi, że nie wolno używać Suunto X10 jako wyłącznego narzędzia nawigacyjnego i w pełni się z tym zgodzę. W terenie dużo lepiej spisuje się zwykły turystyczny GPS, choćby ze względu na wielki wyświetlacz, ale gdy on zawiedzie, czuje się dużo bezpieczniej mając na ręku X10 i wiedząc jak go użyć. Z perspektywy czasu komputer trekkingowy pomimo swoich kilku wad mogą spokojnie polecić wszystkim profesjonalistom, którzy chodzenie po górach traktują poważnie. Wielu przerazi pewnie cena komputera ale ona ostatnio nieco spadła, może dlatego że X10 doczekał się już następcy. Nie jest nim o dziwo kolejny X11, tylko Suunto Ambit ale o nim w następnym teście.

- + Regulacja jasności i kontrastu z poziomu menu
- + Bardzo dokładny jak na swoją wielkość GPS
- + Precyzyjny altimetr i ciśnieniomierz
- + Proste w obsłudze menu
- + Bogate dołączone oprogramowanie

- Brak regulacji czasu podświetlenia tarczy
- Niska jakość wykonania obudowy
- Długi czas ustalania pozycji GPS w ruchu
- Mało rozbudowane menu referencji altimetru
- Brak szybkiego guzika do podświetlania

